

Głos Wielkopolski

CODZIENNE PISMO POLITYCZNO-INFORMACYJNE

Rok I

Poznań, wtorek, 13 marca 1945

Nr 22

Granice Polski

Sprawa granicy północno-wschodniej i zachodniej jest jeszcze kwestią otwartą, nad którą można dyskutować. W myśl uchwał Konferencji Krymskiej Polska powinna otrzymać istotne powiększenie terytorium na północy i zachodzie. Dalej — w odpowiednim czasie w sprawie rozmiarów tego powiększenia zasięgnięta będzie opinia nowego Polskiego Rządu Jedności Narodowej, zaś ostateczne ustalenie zachodniej granicy Polski zostanie rozstrzygnięte na konferencji pokojowej. Tyle oficjalny komunikat o granicy północno-wschodniej i zachodniej. Jaki będzie ostateczny wynik — jeszcze dziś nie wiadomo.

Granica zachodnia — wydawało by się — jest sprawą jasną. Wyłaniają się jednak dwa problemy: granica historyczna i granica sprawiedliwa, którą dyktuje się pokonanemu wrogowi. Między tymi dwoma możliwymi znalazło by się pewne i to dość znaczne różnice. Domagając się polskiej granicy historycznej, zaszlibyśmy może za daleko na zachód. W artykule tym nie miejsce na badania i dociekania historyczne.

Domagać się musimy granicy sprawiedliwej i korzystnej, która jest też granicą historyczną.

Odra i Nisa — oto linia granicy zachodniej — która obecnie jest na ustach całego społeczeństwa polskiego. To jest minimum, do czego mamy niezaprzeczone prawo. Zbędne tutaj wszelkie dowody historyczne. Ziemię to bezsprzecznie słowiańskie, które na przestrzeni dziejów systematycznie germanizowane, mimo konsekwentnej akcji niszczącej zachowały ślady polskiego pochodzenia nie dające się wykorzenić.

Zachodzi pytanie — czy tylko Odra i Nisa? Wiadomo, że linia samej rzeki nie stanowi dzisiaj żadnej granicy naturalnej, tym mniej strategicznej. Rzeka raczej łączy, a nie dzieli. Koniecznym więc jest domagać się pewnego zaplecza na zachodnim brzegu tych rzek — t. zw. przedpola. Tego wymagają gospodarcze i strategiczne względy. Każda granica wymaga pewnych punktów obronnych; jeżeli chodzi o Odrę i Nisę — znajdują się one na lewym ich brzegu.

Szczecin ze swym portem — przypadając Polsce — musi posiadać obszerniejsze przedpola niż sama linia graniczna. Tutaj zagadnienie przedpola także z wymienionych względów, jak i rozwojowych jest bezwzględnie konieczne. Port szczeciński wymaga znacznej przestrzeni również od strony morza. Takim punktem obronnym, jakby bramą zamykającą dostęp do zatoki szczecińskiej i portu samego jest wyspa Rugia.

Rugia, prastara wyspa słowiańska, tak dalece słowiańska, że Niemcy, mistrzowie w zacieraniu wszelkich śladów historycznych, nie byli w stanie udowodnić, że to ziemia „pragermańska”. Ale Rugia sama bez oparcia o ląd byłaby czymś oderwanym. Toteż jako dopełnienie przedpola portu szczecińskiego domagać się musimy pasa ziemi w kierunku północno-zachodnim aż po Rugię. Po wojnie tej wytrąci się Niemcom

Na Pomorzu klęski

Na Węgrzech daremne próby przedarcia się do Dunaju

Komunikat Radzieckiego Biura Informacyjnego z dnia 10 marca.

10 marca na południowy wschód od Gdańska, wojska nasze w wyniku walk ofensywnych zajęły miasto Tieggenhof oraz miejscowości Jongfer, Neustedterwald, Ladekopp, Tiege, Marienau, Niedau, Halbstadt, Milentz i Gross Montau.

Wojska 2-go frontu białoruskiego kontynuując pomyślne natarcie w kierunku na Gdańsk, 10 marca zajęły ważne węzły dróg kolejowych i szosowych — miasta Lauenburg i Kartuzy (Karthaus), oraz zajęły ponad 300 innych miejscowości, wśród nich większe miejscowości Dalwin, Schoenek, Gross Holmkau, Grenzdorf, Kobissau, Mihucin, Sirakowic, Wutzkow, Tzewitz, Neuendorf, Landehof, Witzig, Cecenów, Giesebeitz i Szmolsin.

W kierunku na Szczecin wojska nasze zajęły miejscowości Jegersweil, Franzhausen, Buchholz, Klebow.

9 marca wojska 1-go frontu białoruskiego

w walkach wzięły do niewoli ponad 2.000 niemieckich żołnierzy i oficerów.

Na Węgrzech na północny wschód od jeziora Balaton, wojska nasze odparły ataki potężnych sił piechoty i czołgów nieprzyjaciela, usiłującego przedrzeć się do Dunaju. Za cenę ogromnych strat nieprzyjacielowi udało się na poszczególnych odcinkach nieznacznie wklinić się w linię obrony naszych wojsk.

9 marca w rejonie tym uszkodzono i zniszczono 72 niemieckie czołgi i działa samochodowe.

Na pozostałych odcinkach frontu trwały walki o charakterze lokalnym i działania zwiadowców.

9 marca na wszystkich frontach uszkodzono i zniszczono 113 niemieckich czołgów i dział samochodowych.

W walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej zestrzelono 83 samoloty nieprzyjaciela.

Wojska radzieckie w zacieklonych walkach postępują naprzód

Moskwa, 12. 3. — Jak donosi Radzieckie Biuro Informacyjne, wojska 2-go frontu białoruskiego, posuwając się na Gdańsk, zajęły miasto Łeba (leżące nad wybrzeżem Bałtyku, pomiędzy jeziorami Łebskim i Garneńskim — Redakcja), oraz 200 innych miejscowości, biorąc do niewoli ponad 1000 żołnierzy i oficerów niemieckich. Oddziały radzieckie dotarły pod Wejherowo, na którego przedpolach toczą się walki.

Na południowy wschód od Gdańska, posuwając się na północ wzdłuż brzegu Wisły, wojska radzieckie zajęły Nittich, ważny węzeł kolejowy i 40 innych miejscowości. Nieprzyjaciel stawił zacięty opór, lecz jedne oddziały obeszły miasto od północy, inne od południa i zachodu.

W walkach tych żołnierze Armii Czerwonej dają dowody niezwykłej waleczności i bohaterstwa.

Przy posuwaniu się naprzód — oddziały pancerne natrafiły na przeszkodę (rów przeciwczołgowy), pod ogniem nieprzyjacielskim saperzy zasypali rów

i otworzyli drogę do dalszego posuwania się.

Na Węgrzech, około jeziora Błotnego (Balaton), hitlerowcy w dalszym ciągu powtarzają rozpaczliwe wysiłki przetrwania się do Dunaju. W walkach tych położono trupem ponad 2000 żołnierzy i oficerów, artyleria zniszczyła w tym rejonie 95 czołgów nieprzyjacielskich, a 57 zostało uszkodzonych przez miny.

Coraz bliżej Gdyni i Gdańska

Moskwa, 12. 3. — Jak donosi Radzieckie Biuro Informacyjne, wojska marszałka Rokossowskiego, posuwając się naprzód, znajdują się w pobliżu drogi wiodącej z Gdyni do Gdańska.

Chcą się jednak wydostać

Moskwa, 10. 3. — Jak donosi Radzieckie Biuro Informacyjne, jednostki niemieckie znajdujące się na Węgrzech przy jeziorze Balaton usiłowały przedostać się do Dunaju. Pomimo silnych ataków nie udało im się przerwać, mimo utraty w tej walce 70 czołgów.

raz na zawsze broń z ręki. Wojska państw sprzymierzonych okupować będą przez pewien przeciąg czasu tereny niemieckie. Obawa agresji ze strony Niemiec przestanie istnieć. Okupacja skończy się kiedyś i podbite Niemcy będą miały (w myśl uchwał Konferencji Krymskiej) prawo i możliwość rozwoju gospodarczego. Zmierzamy znowu do przedpola linii granicznej. Odra jako główna (obok Wisły) arteria komunikacyjna, którą popłyną produkty przemysłowe i rolnicze całego zaplecza polskiego mogła by ulec kontroli niemiec-

kiej, co dla nas byłoby bardzo niepożądane. Wieki całe błędnej polityki polskiej w stosunku do Niemiec nauczyły nas, by w chwili obecnej kierować się wyłącznie polską racją stanu a nie sentymentami; dlatego zachodnia granica Polski winna przebiegać w ten sposób, by więcej nie mogła być podmiotem jakiegokolwiek dyskusji i była rękojmią bezpieczeństwa kraju.

Praktyczne rozwiązanie tej sprawy na przyszłej konferencji pokojowej należy do naszych sfer wojskowych i politycznych.

Przyczółek nad Renem rozszerza się

Londyn, 12. 3. — Jak donosi komunikat Kwatery Głównej wojsk sprzymierzonych, wojska amerykańskie, zajmujące przyczółek po prawej stronie Renu, posunęły się o 1 i pół km naprzód, oprócz tego zajęły osiem miejscowości.

Fabryki w Zagłębiu Ruhry leżą w gruzach

Londyn, 12. 3. — Lotnictwo sprzymierzonych dokonało najcięższego nalotu w tej wojnie na Essen. Inne jednostki bombardowały Hamburg, Bremen i Kiel, oraz tory kolejowe na linii Linz—Klagenfurt.

Jak pisze prasa londyńska, fabryki na terenie Zagłębia Ruhry — leżą w gruzach.

Transportowiec niemiecki zatonał

Moskwa. — Jak donosi Radzieckie Biuro Informacyjne, radziecka flota odziana Czerwonym Sztandarem, zatopiła na Bałtyku transportowiec niemiecki o pojemności 6000 tonn.

Powrót radzieckiej delegacji Związków Zawodowych z Londynu

Do Moskwy powróciła delegacja radzieckich Związków Zawodowych, która była w Londynie na Światowej Konferencji Związków Zawodowych. Poza udziałem w Konferencji, delegacja, w czasie pobytu w Anglii zwiedziła szereg przedsiębiorstw przemysłowych i instytucji naukowo kulturalnych w Londynie, Manchesterze, Scheffeldzie.

Na zaproszenie Generalnej Konfederacji Pracy Francji część delegatów zwiedziła Paryż.

Zmiany na stanowiskach wojskowych i administracyjnych

Lublin. — Prezydent Warszawy gen. bryg. Marian Spychalski został mianowany zastępcą dowódcy Sił zbrojnych dla spraw polityczno-wychowawczych. Zajmujący dotychczas to stanowisko gen. bryg. Aleksander Zawadzki — mianowany został wojewodą śląskim, zaś prezydentem Warszawy, na miejsce gen. bryg. Spychalskiego, mianowany został ob. Stanisław Tołwiński.

Wyjazd posła francuskiego do Warszawy

Moskwa. — Z Moskwy wyjechał do Warszawy p. Garou, jako przedstawiciel rządu francuskiego przy rządzie polskim.

Targi o nowy rząd w Grecji

Ateny, (TASS). — Przedstawiciele EAM złożyli wizytę regentowi greckiemu. Wyznali oni protest przeciwko naruszeniu umowy między rządem greckim i EAM.

Powołując się na deklarację Krymską zarządzali oni utworzenia reprezentatywnego rządu, w którym wzięłyby udział wszystkie podstawowe partie Grecji.

Wybory w Finlandii

Moskwa, 12. 3. — Jak donoszą z Helsinek, rozpisano nowe wybory do sejmiku finlandzkiego. Sejm, który doprowadził kraj do ruiny — przestał istnieć. Na ilość 200 posłów, którzy mają być wybrani, złożono listy zawierające 1000 kandydatów.

Zarządzenie Ministerstwa Skarbu

ŁÓDŹ (POLPRESS). Wydział Likwidacyjny Ministerstwa Skarbu ogłosił następujące obwieszczenie z dnia 22 lutego 1945 r.:

Na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej zarządzam:

Nieruchomości oraz ruchomości, których właściciele z okresu przed 1 września 1939 r. są nieobecni, oraz nieruchomości i ruchomości stanowiące własność Niemców, względnie będące w użytkowaniu Niemców, zostają oddane pod tymczasowy zarząd Ministerstwa Skarbu — Wydział Likwidacyjny.

Wyznaczeni przez Ministerstwo Skarbu Okręgowi Likwidatorzy powołają tymczasowych zarządców poszczególnych nieruchomości, na ręce których lokatorzy uiszczają czynsz komorniany jak również i opłatę za użytkowanie nieruchomości.

Główny Likwidator
(—) Arkadiusz Rakower

Na jakiej podstawie i gdzie odbywa się wymiana pieniężna

Na podstawie art. 8 Dekretu z dnia 5 lutego 1945 r. o deponowaniu i wymianie marek niemieckich na terenach Rzeczypospolitej Polskiej wyzwolonych spod okupacji po dniu 6 stycznia 1945 r. (Dz. U. R. P. Nr. 5, poz. 17) podaje się do wiadomości:

1. Znaki pieniężne wprowadzone jako obiegowe środki płatnicze przez okupanta na terytoriach Państwa Polskiego, włączonych przemocą do Rzeszy Niemieckiej a wyzwolonych po dniu 6 stycznia 1945 r. (Reichsmarken, Rentenmarken oraz Reichskreditkassenscheine) w y c o f a n e zostają z obiegu.
2. Wszyscy posiadacze znaków pieniężnych wymienionych § 1 obowiązani są złożyć je do 20 marca 1945 r. jednorazowo i w całości do depozytu w jednym z punktów zbiorczych podanych w § 9 niniejszego obwieszczenia.
3. Na złożoną do depozytu sumę znaków pieniężnych, posiadacz otrzymuje kwit depozytowy.
4. Dopuszcza się do obiegu czasowo aż do odwołania niemiecki bilon metalowy przy relacji: 2 fenigi = 1 grosz.
5. Wszystkim osobom fizycznym, będącym obywatelami Państwa Polskiego i Państw Sprzymierzonych, przebywającym na terenach określonych w § 1 niniejszego obwieszczenia, wymienia się marki niemieckie równocześnie z ich złożeniem na banknoty Narodowego Banku Polskiego do wysokości 500 marek dla jednej osoby fizycznej, po kursie:
2 marki = 1 złoty
6. Prawo do wymiany mają osoby, które w dniu złożenia marek niemieckich mają ukończonych 18 lat i przebywały na wyżej określonych terenach przed dniem ich wyzwolenia.
7. Nie mają prawa do wymiany osoby narodowości niemieckiej oraz innych narodowości, uprzywilejowanych przez władze niemieckie.
8. Kto wykacza przeciwko przepisom dekretu z dnia 5 lutego 1945 r. o deponowaniu i wymianie marek niemieckich na terenach Rzeczypospolitej Polskiej wyzwolonych spod okupacji po dniu 6 stycznia 1945 r. lub rozporządzeń i zarządzeń na jego podstawie, podlega karze grzywny do 1.000.000 złotych (milion złotych), nadto sąd orzeka przepadek marek na rzecz Skarbu Państwa.
9. Wymianę przeprowadzać będą na terenie Poznania: Bank Związku Spółek Zarobkowych — I. Al. Marcinkowskiego 26, II. Sew. Mieżyńskiego 2; Bank Gospodarstwa Krajowego — Plac Wolności 16; Bank Rolny — Dąbrowskiego 12; P. K. O. — Pl. Wolności 3; Bank Handlowy — Pl. Wolności 4; Komunalny Bank Kredytowy — 27 Grudnia 8; K. K. O. — Strusia 9 (Łazarz); III Urząd Skarbowy na Łazarzu — Wyspiańskiego 14.

Minister Skarbu:
Konstanty Dąbrowski

Armia hitlerowska między dolnym biegiem Wisły i Odry przestała istnieć!

Moskwa, 12. 3. — „Prawda” umieściła dziś na łamach swych artykuł omawiający sytuację na Pomorzu. Między innymi pisze: Operacje, które obecnie przeprowadzane są około miasta Kolberg, mają na celu oczyszczenie całego Pomorza. Cała armia hitlerowska, która znajdowała się między dolnym biegiem Wisły, a dolnym biegiem Odry — przestała istnieć! Królewiec, złowieszcze laboratorium wojny, w którym opracowywano plany zniszczenia narodów —

otoczony i schwycony za gardło przez wojska radzieckie.

Erich Koch, gauleiter w Któłewcu, zapowiadał przez radio, że Rosjanie zginą, a do Królewca nie wkroczą. Wojska radzieckie przewyciężyły piętrzące się trudności, przekroczyły rzekę Deine i okrążyły miasto. Dziś tysiące dział radzieckich druzgoce mury Królewca, pod którego gruzami pogrzebane będzie prusactwo.

Jeszcze jeden bohater radziecki spoczął w poznańskiej ziemi

Ziemia Wielkopolska — Gród Przemysława przyjęły w czarne skiby zroszone krwią, krew jeszcze jednego bohatera, starszego lejtnanta Armii Czerwonej Mateusza Piotrowicza Okorokowa — „Bohatera Związku Radzieckiego”, odznaczonego orderem Lenina i medalem Złotej Gwiazdy. Jak już donosiliśmy, starszy lejtnant Okorokow zginął śmiercią walecznych na polu bitwy pod miejscowością Garden, na południe od Szczecina.

Starszy lejtnant Okorokow poległ w walce o oswobodzenie polskiego wybrzeża bałtyckiego, — a śmierć jego jest symbolem tej właśnie myśli polskiej, którą po latach wspólnie z bohaterską Armią Czerwoną realizuje wojsko polskie.

Uroczyste złożenie zwłok bohatera Związku Radzieckiego odbyło się w ubiegłą niedzielę, w godzinach przedpołudniowych. Kondukt żałobny, który poprzedzała orkiestra i pluton honorowy wyruszył sprzed gmachu Teatru Polskiego. Z ramienia władz Armii Czerwonej udział w pogrzebie wzięli: pułkownik Antoni Szurcharowski oraz major Astrachańcow. Ze strony polskiej uczestniczyli w pogrzebie: przedstawiciele Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego, Związku Walki Młodych

oraz liczne grono młodzieży szkolnej i społeczeństwa naszego miasta.

Zwłoki starszego lejtnanta Okorokowa złożono w Grobie Poległych, gdzie już spoczywają liczne szczątki żołnierzy radzieckich i polskich, poległych śmiercią bohaterów.

W imieniu towarzyszy broni pożegnali zmarłego pułkownik broni pancernej Szurcharowski oraz major Mihalajew Iwan Pietrowicz. Nad trumną przemawiali z ramienia Polskiej Partii Robotniczej — obywatel Dizman Henryk, Polskiej Partii Socjalistycznej — obywatel Kowalewski Franciszek, Stronnictwa Ludowego — obywatel Ciecioletkiewicz oraz z ramienia Związku Walki Młodych — obywatel Karpiński Jerzy.

Odegrano hymny radziecki i polski, po czym szczątki bohatera spoczęły w mogile. Pluton salutem z broni palnej oddał honory wojskowe.

Czy to im pomoże?

Moskwa, 13. 3. — Jak donosi „Svenska Dagbladet”, hitlerowcy umacniają w pośpiechu Frankfurt n. O. Kopią rowy, domy mieszkalne przystosowują do obrony, z wagonów tramwajowych budują barykady na ulicach. Na liniach kolejowych ustawiono artylerię najcięższego kalibru.

Ratujmy Szpital Miejski!

Bohaterstwo lekarza polskiego, uwidocznione w pełnej poświęcenia pracy — Poważne zniszczenie — Ocalały roentgeny — Ciężka sytuacja szpitala w bieżącej chwili

W zamęcie walk o Poznań nie mało ucierpiał szpital miejski. Na kompleks budynków zakładowych, rozciągających się od ul. Podgórznej przez Szkolną na ul. Kozia padło ponad trzydzieści ciężkich pocisków artyleryjskich.

Korzystając z życzliwej pomocy dr. Krajnika zapoznaliśmy się ze sposobami przejęcia szpitala przez lekarzy polskich i z obecnym stanem zakładu.

Dowiadujemy się więc, że w ostatnich dniach rządów zaborczych usunięto ze szpitala wszystkich chorych Niemców. Pozostało tylko 125 mniej lub ciężiej chorych Polaków a z personelu garstka polskich pielęgniarzy, w czym trzech lekarzy dr.: Pieniężny, Krajnik oraz Wierzejewski. Nie korzystając z niczyjej pomocy, odcięci od świata zewnętrznego, przeżyli pacjenci i personel, okres blisko czterotygodniowych walk, w piwnicach i schronach, w najprymitywniejszych pod każdym względem warunkach. W bezustannej, męczącej pracy mijali dni. Lekarze pozostali na posterunku, wykonując prócz zawodowych prac najróżniejsze czynności poboczne. Chorych trzeba było opatrywać, leczyć, odżywiać, bezustannie uspokajać i pocieszać. Koniecznych operacji dokonywało się w słabym blasku świec, w warunkach urągających najelementarniejszym zasadom higieny i antyseptyki. Często brakowało potrzebnych instrumentów operacyjnych czy medycznych, które lekarze i asystenci niemieccy w wielkich ilościach rozgrabili i wywieźli. Pozostawione na szczęście zapasy żywności umożliwiły przetrwanie ciężkich i długich tygodni.

Dopiero po wyjściu z piwnic można było

rozejrzeć się w szkodach, jakie orkan wojenny po sobie zostawił. Spustoszenia są bardzo poważne. W gruzach leżą: pralnia, kotłownia i apteka. Zdemolowane są: kuchnia, skrzydło od ul. Podgórznej i drugie skrzydło od ul. Koziej. Dach centralnego budynku jest na znacznej przestrzeni zerwany. Równie poważne szkody zanotować należy wewnątrz gmachu. Dotkliwą stratą jest ubytek aparatów elektro-medycznych, które Niemcy z Poznania wywieźli.

Na szczęście ocalały roentgeny. Wspaniale, najbardziej nowoczesne urządzenia do naświetleń, prześwietleń i zdjęć roentgenologicznych, cuda ostatnich zdobyczy technicznych pozostały nietknięte i stanowią obecnie największy majątek szpitala. Zachowała się również biblioteka i ocalały ukryte w niej, przez troskliwe ręce lekarzy, mikroskopy. Z urządzeń szpitalnych, zainstalowanych przez Niemców uratowano jeszcze nowoczesne kotły i piece kuchenne.

Dziś szpital walczy z trudnościami. Po dzień dzisiejszy budynki są pozbawione dopływu wody i gazu. Brak opału daje się szczególnie we znaki na salach, w których leżą chorzy. Przez pozbawione szyb okna i ogromne wyrwy w dachu w deszczowe dni przedostaje się woda do wnętrza gmachu. Przecięka przez sufity i kapie wezbranymi kroplami na sale. Lekarze i personel sanitarny bronią się przed zalewem podsuwając pod spadające krople wiadra, miednice i wanny. Mimo to na korytarzach i w salach tworzą się kałuże i zacieki. Małeńkie, prowizorycznie zainstalowane piecyki żelazne i elektryczne ogrzewają ubikacje niedosta-

Wyjazd Kierownika Komisji Rzeczoznawców Chruszczowa

Moskwa. — Jak donoszą z Warszawy, opuścił miasto Kierownik Komisji Rzeczoznawców Radzieckich Przewodniczący Ukraińskiej Rady Komisarzy Ludowych Chruszczow. Odjeżdżającego zegnali m. in.: prezes Rady Ministrów ob. Osóbka-Morawski, poseł radziecki w Polsce Lebediew i prezydent Warszawy ob. Stanisław Tołwiński.

Dostawy węgla dla przemysłu łódzkiego

Warszawa (POLPRESS). Ministerstwo Przemysłu komunikuje, iż trudności, istniejące w dostawach węgla dla łódzkiego Okręgu przemysłowego zostały całkowicie usunięte. W najbliższych dniach umożliwi to dostęp energii elektrycznej dla miast, położonych na wschód od Łodzi, jak również pewna ilość prądu skierowana zostanie na potrzeby odbudowy Warszawy.

Pierwsze transporty bawełny dla przemysłu polskiego

Warszawa (POLPRESS). Ministerstwo Przemysłu otrzymało w tych dniach definitywną odpowiedź Ministerstwa Przemysłu Lekkiego Z.S.R.R., zawiadamiającą o zatwierdzeniu kontyngentu surowców włókienniczych bawełny i wełny dla polskiego przemysłu włókienniczego. Z surowców tych skorzysta przede wszystkim przemysł Okręgu łódzkiego.

Pierwsze transporty bawełny nadejdą jeszcze w marcu br.

„Patriotyczny” czyn gen. Andersa

Moskwa, 12. 3. — Jak donosi agencja Reutersa, gen. Anders usunął wielu oficerów, którzy chcieli powrócić do Polski i współpracować nad dalszą rozbudową Wojska Polskiego.

Związek Patriotów Polskich w Belgii

Moskwa (POLPRESS). W Belgii utworzył się Związek Patriotów Polskich, który zjednoczy wszystkich emigrantów patriotycznych z wyjątkiem faszystów.

Dotychczas Związek ten liczy 4000 członków.

Chorych trzeba dodatkowo otulać w pledy i kołdry. Dotkliwie we znaki daje się odczuć brak prowiantów, szczególnie cukru i tłuszczów. W tym stanie nie do pomyslenia jest prowadzenie kuchni dietetycznej, od której zależy metoda leczenia i możliwość poprawy w stanie zdrowia wielu chorych. Brak również bielizny i lekarstw, a w końcu brak sił fachowych między personelem pomocniczym. Zatrudnia się wprawdzie chętne, lecz najczęściej niewykwalifikowane pielęgniarki.

Dyrektorem szpitala zamianowany został dr. Babiak, rodowity Wielkopolec, wysiedleńca, który wrócił z Warszawy i objął już urządowanie.

Pod sprężystym kierownictwem — uporządkowanie i remont sal postępują szybko naprzód. Otwarto już oddziały chorób wewnętrznych i zakaźnych oraz dziecięcy. W najbliższym czasie ordynować będą lekarze na oddziałach: chirurgicznym, dermatologicznym, ocznym, chorobom nerwowych i płucnych. W szpitalu przebywa obecnie około 200 pacjentów; liczba stosunkowo mała jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed wojną zakład mógł pomieścić do 1600 chorych.

Z uwagi na ciężką sytuację, kierownictwo szpitala zwraca się za naszym pośrednictwem do wszystkich szlachetnych serc, rozumiejących niedolę tych, którzy ratując swe zdrowie i niejednokrotnie życie, zmuszeni są oddać się pod opiekę lekarską w szpitalu — by zasilić czym tylko mogą podupadłą placówkę miejską. Ofiara ta może w przyszłości okazać się pomocną samym ofiarodawcom.



Byli więźniowie żabikowscy mówią o torturach i zbrodniach w obozie

Reportaż „Głosu Wielkopolskiego” z byłego obozu karnego w Żabikowie

Żabikowo — jedno słowo, a ileż w nim treści! Ileż bolesnych wspomnień, ileż rozpacz i żaloby.

Dzisiaj wolno już mówić, dzisiaj żadnego byłego więźnia nie obowiązuje już bezwstydną a konieczną przysięga milczenia. Przeciwnie, obowiązuje przysięga pomsty przez odsłanianie przed światem bliższym i dalszym tych wszystkich tortur, tych wszystkich krwawych, potwornych zbrodni, których ofiarami byli setki i tysiące Polaków. I tylko za to, że byli Polakami.

Dzisiaj można i trzeba powiedzieć tę straszną prawdę, aby wstrząsnąć duszą całego narodu polskiego — i aby przechodziła z pokolenia na pokolenie — jako historyczne memento.

Zgasły już prujące ciemność reflektory, oświetlające miejsce kaźni, nie zajeżdżają już karetki więzienne z nowymi ofiarami, nie widać już butnych, krwiożerczych oprawców, nie słychać już jęków zza murów — pozostały gruzy, zgłiszcz i żwęgłone trupy — jakaś wielka, cmentarna cisza zaległa obóz — a mimo to, obóz ten żyje — i mówi. Mówi każdym metrem ziemi, każdym kamieniem, każdą cegłą — bo nie ma w nim miejsca, gdzie by nie wsiąknięła męczeńska krew polska. Mówi śladami tortur i szkieletami żywcem spalonych więźniów. Zda się — że otwarł się wielki grobowiec — że duchy pomordowanych szepczą nadal swe skąrgi...

Wśród gruzów i popiołów

Korzystając z życzliwej pomocy Komendanta Milicji, obywatela Sapuły — udajemy się na zwiedzenie obozu karnego w towarzystwie trzech byłych więźniów z tego obozu. Przy wejściu na teren obozu — odczuwamy silne wzruszenie naszych informatorów, którym przecież każdy mur, każdy nawet drut kolczasty jest znany. Pokazują z ożywieniem miejsca, gdzie ich prowadzono i katowano, wśród zgłiszcz rozpoznają swoje łóżka, na których spali, swoje miejsca pracy i katorgi.

Cały obóz ogrodzony był gęstymi zasiekami z drutu kolczastego, poza którymi stały wieże strażnicze z reflektorami. Polacy, którzy zamieszkiwali okoliczne domy, z których niejedno mogłoby widzieć, musieli się z tych domów wyprowadzić, a jeżeli mimo to znalazł się ktoś, kto z bliższego lub z dalszego miejsca obserwował życie w obozie — to w każdym spostrzeżonym przypadku opłacał swoją ciekawość skatowaniem.

Sam obóz składał się z domów administracyjnych, składnic, budynku dezynfekcyjnego, pralni, warsztatów ślusarskich i stolarskich, kuchni, baraków z celami, oddzielnymi dla więźniów politycznych, jeńców rosyjskich, oraz Niemców-dezerterskich, antyhitlerowców i tym podobnych. W skład obozu wchodziła jeszcze umywalnia i osobny barak „wyjazdowy”.

W obozie mieściło się około 1900 więźniów. O życiu w samym obozie niech mówią nasi towarzysze — byli więźniowie żabikowscy.

Pierwsze godziny w obozie

Najpierw pytamy o szczegóły obywatelkę, Jadwigę Andrzejewską, zamieszkałą w Żabikowie, ul. Kościuszki. „Zostałam zabrana bezpośrednio z miejsca pracy w „Centrze” w Poznaniu, 24 października 1944 roku. Zarzucano mi, że wbrew decyzji lekarza fabrycznego, dr. Toporskiego volksdeutscha pozostałam 4 tygodnie w domu, tymczasem byłam istotnie tak ciężko chora, że w żadnym wypadku nie mogłam dłużej pracować. Po przetrwaniu choroby przyszedłam do pracy po to, aby mnie po dwóch dniach zabrano na Prezydium Policji a stąd do komisariatu przy ul. 27 Grudnia. Tam po przeszło trzytygodniowym pobycie przetransportowano mnie 16 listopada do Żabikowa. Była godzina 6-ta po południu. Wraz z innymi więźniarkami musiałam stanąć w szeregu przed domem administracyjnym,

tworząc do przeciwległej ściany. Nie było mowy o żadnym obrocie, twarzy ani w lewo ani w prawo. Po zbadaniu personalii musiałymy przejść do lokalu dezynfekcyjnego, gdzie najpierw trzeba było oddać wszystkie rzeczy do odswadzawienia. Następnie przeszliśmy do łaźni, gdzie poza kolejno gorącym i zimnym prysznicem musiałymy zażyć kąpieli lizolowej, która formalnie paliła ciało. Z kolei wepchnięto nas do następnej izby, gdzie zupełnie nago, w zimnie, stojąc na gołym cementcie musiałymy kilka godzin czekać na odzież. Zupełnie wyziębnięte, trzęsące się w febrze, dopiero o północy zaprowadzono nas przy ohydnych wyzwiskach i szturchańcach — do cel.

Pracowaliśmy od rana do wieczora — przeważnie na polu. 9 kobiet pozostawało zawsze w pralni. Tutaj musiałymy pracować ponad siły, a która swej wyznaczonej pracy nie zdążyła wykonać, musiała ją kończyć w nocy. Innego rodzaju karą było sadzanie w tak zwaną beczkę z drutu kolczastego. Nie mogąc w niej ani usiąść, ani porządnie stanąć, musiała niejedna z nas pod gołym niebem spędzić kilkanaście godzin bez jedzenia.

Ostatnia strasna noc...

W tego rodzaju warunkach dotrwałyśmy do pamiętnego dnia 20 stycznia 1945 roku. Była sobota. Od południa zauważyłyśmy już niesamowity ruch na terenie obozu. Bieganie na wszystkie strony, niszczenie niejednych rzeczy zwiastowało jakąś zmianę. Już o godzinie 4-tej po południu zamknięto nas w celach. Przed północą, o godzinie 11-ej nagle nas zbudzono, nakazując pójść natychmiast do innego baraku, aby przebrać się w swoje rzeczy. W drodze powrotnej zauważyłyśmy, jak niesiono około 10 trupów. Poprzednio było słychać na pobliskim placu strzały. O godzinie 12-tej zauważyłyśmy przez szpary, że barak „wyjazdowy”, to jest ten, do którego zwykle transportowano uwalnianych, więźniów, zaczyna się palić. Równocześnie dały się słyszeć niesamowite jęki. Czuć po prostu było, że palą ludzi. Okropne to były chwile.

Udajemy się na miejsce zbrodni. Barak zupełnie spalony. W jego ruinach leży około 150 spalonych ciał. W środku tego stosu trupów beczki i banie od benzyny. Jak wskazują liczne dziury w owych beczkach, strzelano do nich, aby benzyna tryskała na więźniów. Ciała leżą w rozmaitych pozycjach, przeważnie jedne na drugich. Niejedne zdradzają rozpaczliwą walkę o życie. Położone w bliskości wyjścia z rękami wyciągniętymi ku przodowi wskazują, że nieszczęśliwcy próbowali uciekać z tego piekła. Niestety kule względnie kije oprawców udaremniły wszelkie próby. Okropny widok. Nie można wprost zrozumieć, że tej ohydnej, hańbiącej cywilizację dwudziestego wieku zbrodni dopuścili się — ludzie. Czyż Niemcy są naprawdę ludźmi?...

Tragiczny marsz na zachód

Otrząsamy się z tych przykrych refleksyj i słuchamy dalszych wyjaśnień obywatelki Andrzejewskiej.

„W niedzielę o godzinie 6-tej rano zebrano około 1300 więźniów i wyprowadzono w kierunku Kotowa — rzekomo w celu odtransportowania do Frankfurtu. Cały dzień pędziliśmy, bez jedzenia zaszli-

my do Jeziorek. Nazajutrz o 6-tej dalszy marsz, również bez jedzenia. Na trzeci dzień — to jest we wtorek, znowu bez łyżki stawy czy kawałka chleba szliśmy dalej. Która opadła z sił, ta zabierana była na wóz, który ciągnęli mężczyźni. A kto z przypadkowych przechodniów — Polaków przypatrywał się temu pochodowi — był również zabierany. W środę rano, nocując w stodole pod Zbąszyniem skorzystałam z chwilowej nieuwagi wachmistrza i wraz z koleżanką Wierzbicką Heleną z Poznania oraz trzema innymi więźniarkami uciekłam do pobliskiego lasu, skąd już szczęśliwie dostałam się do domu.”

Bestialski system kar

Z kolei opowiada swą gehennę były więzień żabikowski obywatel Owczarczak Franciszek, zamieszkały w Żabikowie, ul. Długa 41.

„Zostałem aresztowany 14 maja 1944 na skutek doniesienia lotnika, właściwie tchórze i dezertera Wittenbechera, że posiadam radio i słucham zagranicznych stacji. Od niedzieli do piątku przebywałem w policy lubońskiej. Wobec daremnego wymuszania na mnie zeznań odstawiono mnie do Domu Żołnierza. Tutaj, zaraz na przywitaniu, dostałem od jednego cywila w twarz.

Po złożeniu zeznań — odstawiono mnie jeszcze tego dnia do Żabikowa. Normalnym zwyczajem ustawiono nas twarzą do ściany, a następnie po ceremoniach odswadzawienia, kąpieli lizolowej i kilkugodzinnym oczekiwaniem nago na ubranie, wypchnięto nas dosłownie dragami do cel. Z powodu przepełnienia — na jednym łóżku spało po dwóch — położyłem się obok łóżka na gołej ziemi.

Nazajutrz o wschodzie słońca pobudka, szybki, wspólny bieg przez ustępy, umywalnie — i znowu trzeba było stanąć na placu z garnuszkami po kawę. Dostawaliśmy tej kawy pół litra i jeden chleb 1400 gramów na 4 względnie 5 osób — dziennie. W południe trzy czwarte litra zupy ugotowanej z tego, co w rowach rośnie, nieraz rzepę, brukiew — a już rzadko marchew.

Pracowaliśmy od wschodu do zmroku. Jako zawodowy ogrodnik pracowałem przeważnie na roli. Tutaj najbardziej pospolitą robotą było rozłukiwanie dużych kamieni. Zatrudnieni przy tych pracach, bez przerwy, bez wytchnienia musieli kuć młotami, gdyż inaczej natychmiast ich bito. Inni znowu — między nimi był także mój syn, równocześnie aresztowany — musieli nosić przez cały dzień cegły, około 70 funtów wagi biegiem — od końca do końca obozu. Kto się skrzywił pod ciężarem, zwolnił przepisowe tempo, tego z miejsca

okładano kijami aż do utraty przytomności

Potem kubeł zimnej wody na otrzeźwienie i znowu bicie albo dalsze noszenie cegieł. W ogóle w obozie bito bardzo często. Pod jakimkolwiek pozorem dostawało się po głowie, po plecach, sztachtetami lub kijami. Za najniejsze zaś przekroczenia jak ociąganie się we wstaniu, myciu, czy pracy — wsadzano do tak zwanych „karców” — w rodzaju małych wieżyczek. Tam w piątkę, w pozycji skulonej trzeba było — nie mając miejsca na żadne poruszenie — prze-

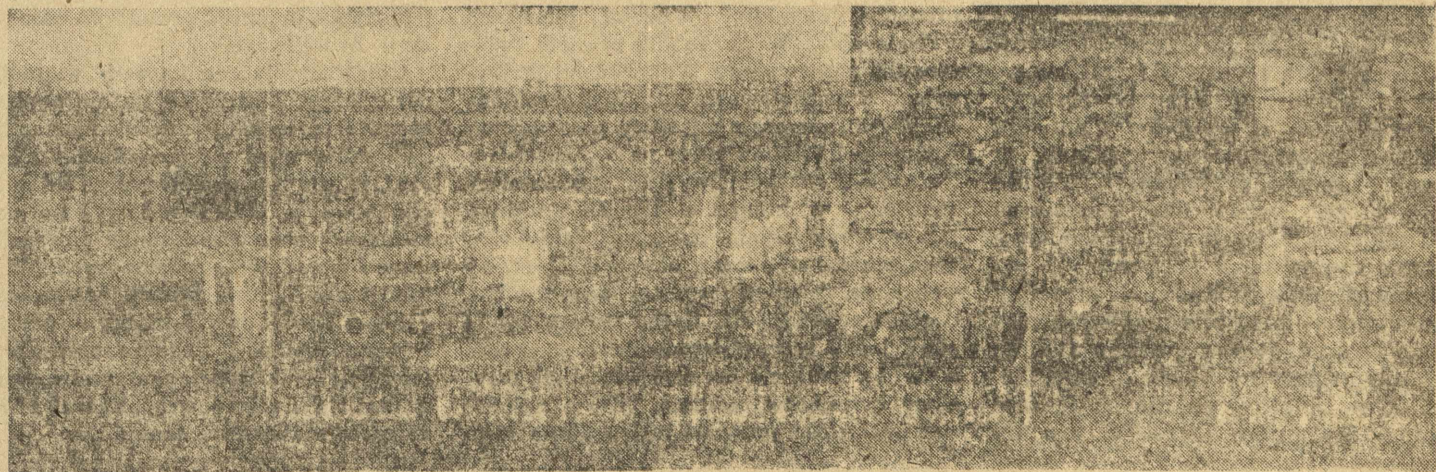
pędzić trzy dni i trzy noce tylko o kawie. Takich żelaznych, okrągłych „karców” było 2 na terenie obozu. Drugi, innego rodzaju „karciec” był tuż przy wejściu. Tam sadzano od razu większą ilość więźniów. Wszystkich skuwano ze sobą łańcuchami w pozycji leżącej. Powstanie jednego automatycznie pociągało za sobą wstanie wszystkich innych. W ten sposób żaden nie miał chwili spokoju ani we dnie, ani w nocy. Okien nie było, tak że światło dzienne w ogóle tam nie dochodziło. Bezustannie paliło się światło elektryczne — a ponadto na wysokości głowy przeciągnięta była siatka z włączonym prądem wysokiego napięcia, tak, że o próbach ucieczki nie było w ogóle mowy. Innego rodzaju sposobem kary względnie próbą załamania było osadzanie w tak zwanym koszu z drutu kolczastego. W takim koszu przestałem, bo usiąść nie było można, 6 dni i 6 nocy, dostając jedynie trochę kawy i ochłap chleba. Kosz stał pod gołym niebem. Byłem w nim w okresie Zielonych Świąt. W dzień, gorąco zwłaszcz w głowę, w nocy trząsałem się z zimna. Ale przetrzymałem. Po kilkakrotnym zawożeniu mnie do Domu Żołnierza i katowaniu, po trzykrotnym osadzeniu w bunkrze żelaznym po 3 dni i 3 noce, po byciu w koszu drucianym wprowadził mnie w końcu największy oprawca komendant Walter do piwnicy, gdzie po kostki była woda. Mając kajdanki na rękach musiałem w tej wodzie przestać 2 dni i 2 noce, bo spać nie było można. Przed wprowadzeniem do piwnicy komendant oświadczył w mojej obecności jednemu z siepaczy: „pojutrze wieczorem załatwimy go”. Zrozumiałem co to znaczy, bo stojąc w koszu drucianym przed oknami oprawców nieraz słyszałem podobne zapowiedzi Waltera. Pewnej nocy byłem świadkiem, jak wyprowadzono przed dom administracyjny 14 więźniów politycznych i jak ich później wprowadzono do tak zwanej trupiarni, gdzie osławiony lotr Walter osobiście więźniów mordował, strzelając z rewolweru. A potem najspokojniej zęgnął się ze swymi pomocnikami, mówiąc: „Heil Hitler” i najspokojniej, jak po zwykłej pracy szedł na spoczynek. Bóg zrządził, iż w czasie drugiego dnia moich tortur w piwnicy, nadszedł mój wyrok z Domu Żołnierza, osadzający mnie na terminowe więzienie. W ten sposób dostałem się do Inowrocławia, gdzie już było nieco lepiej, 18 listopada wróciłem do domu.

Dla uzupełnienia swego opowiadania obywatel Owczarczak dodaje jeszcze, że cały personel obozu składał się z 80 zbirów.

Dziennie umierało do 15 więźniów

Zwłoki codziennie wywożono w nieznanym kierunku. Jeżeli ktoś próbował ucieczki i w czasie ucieczki został zastrzelony — to ciało jego umieszczano w korycie — wszyscy zaś więźniowie musieli przechodzić koło koryta czytając napis: „Każdego to czeka — kto stąd ucieka”. Chciałbym jeszcze nadmienić, — mówi Owczarczak — że równocześnie, kiedy ja byłem osadzony w owym koszu drucianym, obok mnie w podobnym koszu męczył się ksiądz Kowta z Szamotuł. Życie ludzkie nie miało tutaj żadnego znaczenia. Po bombardowaniu Poznania przez lotnictwo amerykańskie w czasie Zielonych Świąt,

Dalszy ciąg na stronie 4



1. Ogólny widok spalonego obozu. — 2. Spalone ciała więźniów zdradzają straszną walkę i grozę koszarnej chwili

Dokończenie ze strony 3

Wielki gradowiec jeden z więźniów przechodząc przez dziedziniec odwrócił się w stronę Poznania — a w chwilę później dostał strzał w plecy. Innym znowu razem główny morderca Walter, widząc chwiejącego się więźnia niosącego cegły, skopał go tak silnie aż ten upadł, a potem wziął jego cegły i rzucił nieszczęśliwemu na głowę, miażdżąc ją zupełnie. W podobny sposób nieraz sycił się polską krwią.

W baraku „politycznym“

Trzeci z kolei świadek kaźni żabikowskiej, obywatel Konieczny Franciszek, zamieszkały w Żabikowie przy ul. Osiedle Anioły 32 stwierdza, że zabrany został z „Einsatzu“ pod zarzutem buntowania ludzi. W istocie upominał się jedynie, o należne racje żywnościowe. Kiedy znalazł się w „Domu“ Gestapo przywitano go biciem do tego stopnia, że krew dosłownie tryskała po ścianach. Tęgo samego dnia odtransportowany został do Żabikowa wraz z 87 innymi aresztantami. Na drugi dzień znowu wrócił do Poznania.

„Tym razem — mówi — zaprowadzono mnie do tak zwanej „Maryski“. (Była to cela w piwnicy, gdzie był stół 60 cm wysokości i 70 cm szerokości). Musiałem się położyć na tym stole w ten sposób, że ręce i nogi uwiązano mi do nóg stołu, — głowę jeszcze osobno przywiązano. Potem rozpoczęło się katowanie. Po kilku uderzeniach straciłem przytomność. Wtedy zlaną wodą wiadrem wody i znowu rozpoczęto katować. Pod głowę podsunęto mi arkusz z zeznaniem już gotowym, w którym przyznaję się do zarzucanych win. Miałem go tylko podpisać. Odmawiałem stanowczo. Co dwa dni przechodziłem te same egzekucje. Nie przyznałem się. Zaniechano dalszych prób. W sprawie warunków życia więźniów politycznych w Żabikowie, obywatel Konieczny podaje, że były jak najgorsze. Więźniów politycznych było przeciętnie 60 do 80 osób, z czego zaledwie połowa zdołała się zwykle utrzymać przy życiu. Inni ginęli — czy to w następstwie tortur, czy też w pierwszy lepszy wieczer. Były takie wypadki, że oprawcy zatrzymawszy sobie zawartość nadsyłanych paczek od rodzin uwięzionych, urządzali sobie libacje, po których przycho-

dzili do baraków — i strzelali do kogokolwiek, urządzając jakby polowanie. Nieraz w ten sposób, dwóch, trzech traciło życie.

Polityczni więźniowie nie opuszczali swych cel. Jedynie rano musieli przelecieć do beczki z wodą i znowu byli zamykani w celach. Tam robili pasy i sznurki dla celów wojskowych. Każdy musiał codziennie zrobić pas długości 50 metrów, lub 250 metrów sznura. Pracować trzeba było od świtu do zmroku. Bicie było normą. A kiedy oprawcom chęć do katowania odeszła, to puszczali swoje psy wilki. Psy te były w tym kierunku specjalnie tresowane.

Próby ucieczek

W dalszym ciągu naszego reportażu udajemy się do obywatelki Nowak, mieszkającej tuż przy obozie, gdzie również była. Za co, nie może ustalić. Pozornie zarzucano jej wysadzenie ze swego ogrodu drzewek owocowych. Faktycznie było to przerzedzanie krzewów bzu i odcinanie starych łodyg. Pod powyższym zarzutem została aresztowana i przesiedziała 14 dni. Do znanych już szczegółów z życia obozu dodaje obywatelka Nowak szczegóły zabicia 18-letniego Kozłowicza, któremu nakazano bezustanny bieg wokół placu z ogromną kłodą drzewa na plecach — 2 metry długą. Kiedy chłopak opadł ze sił, postawił kłodę przy jednym z baraków i ukrył się w kominie łaźni. Tam go oprawcy odnaleźli. Oslawiony Walter — osobiście oddał do niego 3 strzały, a potem w oczach wszystkich po zrzuceniu z dachu dodatkowo dwa strzały. „W ten sposób was wszystkich powystrelalam, bo kul jeszcze mam dosyć“ — wyraził się dosłownie do więźniów.

Kończąc zwiedzanie obozu, wracamy do wójtostwa, gdzie komendant Milicji, obywatel Jędras służy nam cennym materiałem pomocniczym.

Czytamy między innymi protokół dalszego więźnia żabikowskiego, który transportowany wraz z innymi na zachód legł na drodze i jako zupełnie wycieńczony, przywieziony został do szpitala żabikowskiego. Był to Andrzej Brayer z Ligoty, powiat Krotoszyn. Zeznania jego potwierdzają również tortury stosowane w kaźni żabikowskiej.

Na zakończenie udajemy się do jeszcze jed-

nego więźnia żabikowskiego, Klemczaka, zamieszkałego w Luboniu, Kolejowa 3. Aresztowany został 15 sierpnia 1944 roku za rzekomy sabotaż pracy i szpiegostwo na rzecz ościennego państwa. 6 razy dziennie obywatel Klemczak był przywiązany do łańcuchów w Domu Gestapo w Poznaniu, a następnie katowany w niemożliwy sposób. Miał się przyznać. Niestety — nie doczekało się tego. Tortury powtarzały się przez kilka dni — bez wyniku. Obywatel Klemczak pokazał nam jeszcze rany, jakie ma na rękach.

— Cele w baraku politycznym były małe, bo 6 na 8 metrów i pomieścić musiały po 80 ludzi. Spaliśmy na ziemi. Powietrza wpuszczano tak mało, że w nocy formalnie dusiliśmy się. Z kar specjalnych znaleźmy wstrzymywanie obiadów przez 3 dni, osadzenie w słynnych bunkrach, o.i., bicie, którym częstowano nas niemal o każdej godzinie.

— Ze znanych osobistości, za czasów mego pobytu, byli w obozie żabikowskim: sędzia Cizak z Kościana, dr Nowak z Wolsztyna, dr Nowackiewicz z Wrześni, były burmistrz Maron z Chodzieży, dentysta Szalczyński z Chodzieży i ksiądz Samoliński z Poznania. Widziałem pewnego razu jak jeden z katów uderzył burmistrza Marona tak silnie w brzuch, że ten przywieziony do Żabikowa nazajutrz zmarł.

— Poza próbą duszenia nas, zniszczenia przez choroby, jak dur, angina i owrzodzenia, próbowano utopienia. Zamiast do zwykłej łaźni pędzono, do stawu z wodą, przeznaczoną do gaszenia pożaru. Do stawu tego, 2 metry głębokiego wskakiwać musieli także ci, którzy byli już zupełnie bez sił. Niejeden z tego stawu nie wyszedł.

W ostatnim czasie przebywałem w obozach koncentracyjnych w Gross-Rosen i Bolesławicach. Ten sam system katowania, co w Żabikowie. Na specjalne wyszczególnienie zasługuje fakt wywoływania codziennie przy apelu numerów. Tam byliśmy nie ludźmi — ale numerami. Ci wywoływani byli już straceni. Zamiast do pracy, szli do sanitariusza, który im dawał zastrzyk w rękę — i za chwilę wrzucano ich żywcem do pieca. Tak ginęło dziennie setki, ostatnio tysiące. We wspomnianym obozie w Gross-Rosen było

przeszło 157 tysięcy więźniów. Kilka — a może kilkanaście tysięcy zakończyło swój żywot w piecu.

Przez Żabikowo, według obliczeń naszych rozmówców przesunęło się około 40 tysięcy więźniów, z czego połowę można przyjąć jako zamordowanych. Przez niecałe dwa lata, zniszczono — 20 tysięcy dobrych Polaków. Znaleźliśmy jeszcze pocztówki z gotowym drukiem, że więzień nie znajduje się już w obozie żabikowskim i że rodzina może odebrać paczkę z rzeczami.

Niejedna matka na próżno jeszcze oczekuje swego syna, niejedna żona — męża, niejedna siostra — brata. Oczekują, łudzą się — tymczasem potworna ręka kata — dawno już przecięła skrycie nic ich żywota.

Wielki grobowiec

Tysiące męczenników żabikowskich powróciło do swych rodzin, do swych domów. Drugie tysiące oddało w okropnych mękach swe cenne życie. Gdzie są ich prochy? Gdzie ich groby? Nie płacicie, matki, żony, siostry — nie rozpaczajcie. Łzami nie wypełnimy Ich Wielkiego Testamentu.

Idźcie na teren obozu, tam ich krew wsiąka głęboko w ziemię, polską ziemię, dla nas świętą, tam Ich wspólny grób, tam usłyszycie Ich głos, nie smutny, ale rycerski, bojowy, wzywający do walki, do pomsty — i do wielkiej pracy dla wielkiej Polski.

Padają projekty, aby odbudować obóz karny w Żabikowie dla Niemców - volksdeutschów z zachowaniem tego samego systemu kar. Oczywiście koncepcja tego rodzaju obozu jest słuszna i sprawiedliwa, ale wybór miejsca — niewłaściwy.

Za dużo bowiem w tę ziemię wsiąkło potu i krwi najlepszych Polek i Polaków, za dużo męczeńskich ofiar złożyła tu Polska dla swej wielkości, aby splugawiony but niemiecki bezczęścił tę świętą ziemię, ten wielki grób Znanych i Nieznanych Bohaterów.

Niech stanie tu wspaniałe mauzoleum, niech stanie tu pomnik ku czci tej potężnej armii męczenników, których duch wskazywać będzie pokoleniom drogę wiodącą do wielkości.

Ruszają pociągi

Dyrekcja Polskich Kolei Państwowych opracowuje rozkład jazdy kolejowej — Wkrótce uruchomiona będzie regularna komunikacja we wszystkich kierunkach

Na zniszczonym dworcu poznańskim dymią już parowozy. Zajeżdżają i wyjeżdżają długie transporty wojskowe i o dziwo pociągi pasażerskie. Pierwsze polskie pociągi. Na lokomotywach i wagonach biela się prowizorycznie wymalowane orły polskie i trzy miłe oku polskiemu litery P. K. P. Na peronach widać już gromadki pasażerów z bagażami i krzątających się kolejarzy.

Ileż wysiłku, starań, i energii trzeba było podjąć, by na zrujnowanym przez Niemców dworcu wskrzesić na nowo ruch i życie. Powoli usuwa się przeszkody i z zamarłego przed niedawnym czasem dworca poznańskiego ruszają już w regularnych odstępach czasu pociągi w kierunkach: Leszna, Srem, Jarocin i Ostrowa. W najbliższych dniach uruchomi się pociągi w kierunku Krzyża. Przybyły również do Poznania składy kolejowe z Warszawy, którymi wrócili liczni wysiedleńcy, przeważnie rolnicy. W tej chwili wre praca nad odbudową zniszczonych mostów, krzyżówek, zwrotnic i torów kolejowych na wszystkich liniach. Uruchamia się urzędzenia sygnalizacyjne i łączy pozrywane przewody telegraficzne, by jak najwcześniej zapewnić pociągom bezpieczny przejazd.

Opracowuje się już rozkład jazdy kolejowej dla ruchu pasażersko-towarowego w obrębie Dyrekcji Poznańskiej. Celem umożliwienia licznym pracownikom zamiejscowym wygodnego dojazdu do miasta przewiduje się w planie, że pociągi osobowe przybywać będą do Poznania ze wszystkich kierunków przed godziną 8-mą, a wracać będą po godzinie 15-tej.

Ponieważ główny budynek stacyjny został spalony, kasy biletowe będą mieścić się tymczasowo w gmachu dworca zachodniego przy ul. Marsz. Focha. Ceny biletów kolejowych nie są jeszcze ustalone. Staraniem Dyrekcji jest by

opłata za przejazdy kolejowe utrzymała się w granicach taryf z roku 1939. Bilety będą sprzedawane za walutę lubelską, lub marki niemieckie, przewaloryzowane po ustalonym kursie przez miarodajne władze.

Na dworcu poznańskim przyjmuje się już багаż i przesyłki kolejowe lecz bez gwarancji, że dotrą one w przewidzianym terminie i w całości na stację przeznaczenia.

Chwilowo zestawia się i uruchamia wyłącznie pociągi osobowe. Brak taboru i najróżniejsze przeszkody techniczne uniemożliwiają zestaw pociągów pospiesznych. Dyspozycję w tej sprawie oczekuje się z Ministerstwa Komunikacji.

Otwarcie nowej placówki kulturalnej

Jednym z zasadniczych warunków tworzenia kultury zespołowej to przygotowanie świetlic, w których pracownicy poszczególnych zakładów i instytucji mieliby możliwość dokształcania się, wymiany myśli, wspólnej zabawy. Żyją akcją na tym polu prowadzą Powiatowy Wydział Informacji i Propagandy. W ub. sobotę otwarto świetlicę dla pracowników Wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego, ul. Chełmońskiego 10. Z racji otwarcia świetlicy pełnomocnik Komitetu Ekonomicznego na województwo Poznańskie ob. Szeńc wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił dotkliwe straty w dziedzinie duchowej, jakie kraj nasz poniósł w okresie okupacji. I tak, by wziąć przykład najbardziej bezpośrednio dotyczący przemysłu, liczba inżynierów w stosunku do okresu przedwojennego spadła o 50%. Polska nie ma dziś więcej jak 6 tysięcy inżynierów, podczas gdy w najbliższej przyszłości potrzeba będzie około 30-tu

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego

Z inicjatywy Rejonowej Komendy Uzupełnień w Poznaniu organizuje się Tow. Przyjaciół Żołnierza Polskiego, którego celem jest: 1. niesienie pomocy materialnej rodzinom poborowych, 2. nawiązanie ściślejszego kontaktu między żołnierzem a społeczeństwem polskim. Na zebraniu wygłosił por. Stepien referat na temat celów i zadań Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego.

Zebranie organizacyjne Towarzystwa odbędzie się w środę 14 marca br. o godz. 15-tej przy ul. Kraszewskiego 9 m. 7. Na zebraniu nastąpi wybór i ukonstytuowanie się Zarządu Towarzystwa. Wzywa się zainteresowanych o gremialny udział w tym zebraniu.

— Nowy termin spędu koni dla III Komisarjatu — Wilda i IV Komisarjatu — Dębiec zarządza się na Rynku Wildeckim w dniu 14. 3. 1945 r. o godz. 8.30.

Zebranie Artystów Plastyków

14-go bieżącego miesiąca o godz. 15-tej odbędzie się w Gmachu Urzędu Wojewódzkiego, ul. Marsz. Focha 92, w Wydziale Kultury i Sztuki, pokój 2, posiedzenie Artystów-Plastyków w celu zorganizowania okręgowego Związku Artystów-Plastyków.

Referat o organizacji ogólnopolskiego Związku Artystów-Plastyków wygłosi profesor Jan Wroniecki, kierownik Oddziału Sztuk Plastycznych przy Urzędzie Wojewódzkim. Obecność wszystkich plastyków pożądana.

Zebranie inwalidów wojennych, wdów, rodzin po poległych i zmarłych
Zebranie organizacyjne Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej odbędzie się dnia 17 bm. o godzinie 14-tej w sali Komisji Związków Zawodowych przy ulicy Bukowskijskiej 20.

Komitet Organizacyjny.

— Organizacja, cel i zakres działania opieki społecznej.

W artykule p. t. „Organizacja, cel i zakres działania opieki społecznej“ zamieszczonym w numerze 17-tym „Głosu Wielkopolskiego“ z dnia 7. bm. przez opuszczenie paru wierszy zasłży pewne niedokładności.

Odnosny ustęp winien brzmieć: „Ustala ono kierunki polityki opiekuńczej oraz gradację celów i środków. Daje ono dyrektywę Urzędowi Wojewódzkim. Na naszym terenie odpowiedzialnym za stan opieki społecznej całego Województwa jest mgr Jan Krasieński, naczelnik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej przy Urzędzie Wojewódzkim, a dla miasta obywatel Dunin-Michałowski, naczelnik Wydziału Opieki Społecznej przy Zarządzie Miejskim.“

— Izba Skarbowa w Poznaniu miesiąc się przy ul. Wały Batożego 5. Bliższe szczegóły dotyczące rozmieszczenia Urzędów Skarbowych (rejestracji osób pobierających emerytury lub renty) oraz co do zakresu terytorialnej działalności władz skarbowych podane zostaną później do wiadomości publicznej.

— Miłośnicy Poznania! Zarząd Miejski, Wydział Kultury i Sztuki prosi obywateli stoł. miasta Poznania o oddawanie dla celów propagandowych wszelkiego rodzaju wydawnictw dotyczących i omawiających piękno naszego miasta.

Również wszelkiego rodzaju broszurki propagandowe na powyższy temat prosimy kierować do Zarządu Miejskiego, Wydział Oświaty, Kultury i Sztuki, ul. Śniadeckich 60.

— Wpisy do Państwowego Przedszkola Artystycznego przyjmują się w poniedziałki, środy i piątki od 10 do 12 i od 14 do 16 przy ul. Błażeja Winklera 18, m. 2.

Maria Szczerbińska, kierowniczka.